JAN REMBIELIŃSKI

DNIEPR I WISŁA

(W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ BITWY POD WARSZAWĄ)

Cena 60 groszy

WARSZAWA
1930

NAKŁADEM MŁODYCH OBOZU WIELKIEJ POLSKI

DNIEPR I WISŁA

(W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ BITWY POD WARSZAWĄ)

CZCIONKAMI SP. AKC. DRUKARNIA POLSKA W POZNANIU

Zwycięską bitwę, w której dnia 15 sierpnia 1920 roku armja polska zmusiła do odwrotu podchodzące już pod samą Warszawę wojska bolszewickie, nazwano — od pierwszej chwili — Cudem Wisły. Nazwa była widocznie trafna, musiała odpowiadać instynktowi i odczuciu powszechnemu, jeżeli przyjęła się ogólnie i zachowała się już w historji — bodaj na zawsze. Jako Cud Wisły wspominają i wspominać będą pokolenia ten dzień błogosławiony, w którym triumf oręża polskiego ocalił Polskę, wywierając tem samem wpływ na cały dalszy bieg dziejów świata.

Dzisiaj, w dziesięciolecie Cudu Wisły, należy głębiej i dokładniej wmyśleć się w treść, jaką nazwa powyższa w sobie zawiera. Dwa przedewszystkiem wysuwają się tutaj zagadnienia: 1) dlaczego już w drugim roku po odzyskaniu niepodległości, Polska, mimo niezwykle korzystnych warunków zewnętrznych, w tak dalece beznadziejnem znalazła się położeniu, że aż cudu trzeba było, aby ją uratować; 2) co w bitwie z dnia 15 sierpnia 1920 r. było tak niezgodnego ze zwykłemi ludzkiemi rachubami i tak zarazem wielkiego, że nie zawahano się określić jej mianem „cudu".

I

Kampanję przeciw Polsce w ciągu r. 1919 prowadzili bolszewicy bez większego nakładu sił i bez szczególniejszego zapału. W samym początku mogła ich jeszcze nęcić myśl przedarcia się przez nękaną wewnętrznemi walkami socjalnemi, rządzoną przez obóz rewolucyjno-lewicowy Polskę i połączenia się z triumfującymi naówczas komunistami na Węgrzech i w Bawarji. Szybki jednak upadek komunizmu w tych krajach, wzrost sił Polski, patrjotyzm żołnierza polskiego i zupełna niewrażliwość jego na hasła komunistyczne, musiały skłaniać władców Moskwy do szukania z Polską zgody, co niezmiernie wzmocniłoby ich stanowisko międzynarodowe, ułatwiając równocześnie doprowadzenie do końca walki z przeciwbolszewickiemi armjami i sprzysiężeniami wewnątrz kraju. Dwukrotnie też, dnia 23 grudnia 1919 r. i dnia 29 stycznia 1920 r., zwracali się bolszewicy do Polski

o zawarcie pokoju, zobowiązując się jednocześnie nie przekraczać linji frontu.

W styczniu r. 1920 linja frontu przebiegała daleko na wschód od dzisiejszej granicy polsko-sowieckiej. We władaniu Polski znajdowało się w całości terytorjum, które w myśl programu Komitetu Narodowego Polskiego (t. zw. mapa Dmowskiego) powinno było być włączone na wschodzie w granice Rzeczypospolitej. Poczynając od brzegu Dźwiny na wschód od Połocka, linja frontu biegła niemal prostopadle na południe (co ogromnie ułatwiało jej obronę), przyczem Mińsk, Bobrujsk, Zwiahel, Płoskirów, Kamieniec Podolski pozostawały w ręku polskiem.

W wywiadzie, udzielonym korespondentowi dziennika „Times“ dnia 9 lutego 1920 r., Naczelnik Państwa Piłsudski oświadczył, iż — jego zdaniem — bolszewicy „mają poważne przyczyny dążenia do pokoju“, zaś ludność państwa sowieckiego pokoju tego „gwałtownie łaknie“. Z poglądu takiego logicznie wypływać musiał wniosek, że Rosja Sowiecka skłonna byłaby zgodzić się na przeprowadzenie linji granicznej w myśl żądań polskich, zwłaszcza skoro terytorja, które można było wcielić do Polski, całe by-

ły już przez wojska polskie obsadzone i strategicznie łatwe dla nich do obronienia.

Do rokowań pokojowych z bolszewikami jednak nie doszło. Rząd polski postawił jako warunek, od którego nie odstąpi, ażeby rokowania prowadzone były w miasteczku Borysowie nad Berezyną, położonem na samej linji frontu bojowego, przyczem na czas trwania konferencji zarządzone byłoby na przyczółku mostowym borysowskim miejscowe zawieszenie broni. Propozycje rządu sowieckiego, wymieniajace jako miejsce spotkania delegatów kraj neutralny („jedno z miast estońskich"), albo nawet Warszawę, natychmiast zostały przez rząd polski odrzucone. „Rząd polski... — pisał 1 kwietnia w sprawie rokowań w Borysowie ówczesny minister spraw zagranicznych, Stanisław Patek — wskazał to miejsce i przy niem obstaje." „Dalszą wymianę not co do rozejmu i miejsca spotkania — konkludował p. Patek w następnej nocie, datowanej dnia 6 tegoż miesiąca — uważa (rząd polski) za bezcelową." Od tej chwili rozpoczął się nowy zupełnie okres wojny, brzemienny w następstwa.

* * *

Stanowisko ówczesne rządu polskiego w sprawie rokowań pokojowych w jeden sposób może być tylko wyjaśnione: ani rząd, ani zwłaszcza Naczelnik Państwa Piłsudski, którego plan rząd biernie właściwie wykonywał, za ostateczny cel wojny na wschodzie nie uważali odzyskania i wcielenia do Polski tych wszystkich ziem, które do niej należeć powinny. „Będzie to zaszczytem życia mego jako męża stanu i żołnierza — mówił Naczelnik Państwa dnia 12 lutego 1920 r. korespondentowi dziennika „Echo de Paris“ — obdarzyć wolnością ludy, z nami sąsiadujące.“

Jako pierwszy z ludów, które miano „obdarzyć wolnością“, upatrzeni zostali ukraińcy. W czasie, gdy odbywała się wymiana not z rządem sowieckim w sprawie rokowań pokojowych, Naczelnik Państwa Piłsudski i jego zaufani prowadzili ożywione narady z grupą polityków ukraińskich, na których czele stał ataman Petlura. W związku z temi układami właśnie, przesłał rząd polski notę mocarstwom sprzymierzonym, zawiadamiając, iż jako warunek pokoju z Rosją bolszewicką postawi żądanie wyrzeczenia się przez nią terytorjów, należących do Rzplitej przed r. 1772, a więc całej t. zw. Ukrainy

prawobrzeżnej (położonej na zachód od Dniepru). Daremnie ostrzegali przed tą polityką przywódcy obozu narodowego, wykazując, iż stanowisko takie uniemożliwia zawarcie pokoju, na Zachodzie zaś wyzyskiwane jest przez wrogą Polsce propagandę, oskarżającą nas o zaborczość.[1]) Na znak protestu przeciw tym niepoczytalnym planom poseł Marjan Seyda nie przyjął ofiarowanego mu stanowiska wiceministra spraw zagranicznych, zaś poseł prof. Stanisław Grabski złożył mandat członka delegacji, wyznaczonej do prowadzenia rokowań pokojowych, a w dwa tygodnie później — godność prezesa sejmowej komisji spraw zagranicznych.

---

[1]) Bardzo znamienny telegram, rozesłany przez bolszewików, a ogłoszony w angielskim dzienniku „Times", przytoczyła „Gazeta Warszawska" dnia 10 kwietnia 1920 r. Telegram zawierał następujące oświadczenie: „Żądania polskie przywrócenia granic z przed 1772 r. są nieusprawiedliwione wobec faktu, że te granice obejmują czysto rosyjskie terytorja... Jeżeli Polska nalegałaby na realizację tych marzeń terytorjalnych środkami wojskowemi, wówczas cała Rosja, bez różnicy partyj, powstanie dla obrony swych praw, ponieważ niema w Rosji partji, która pragnęłaby, żeby ludność rosyjska dostała się pod obce jarzmo."

Niemniej dnia 22 kwietnia podpisana została tajna umowa pomiędzy rządem polskim, a „rządem“ atamana Petlury, w którego imieniu występował A. Lewickyj. Według ówczesnych doniesień prasy, Polska w umowie tej zrzekała się na rzecz przyszłej Ukrainy wszystkich ziem, znajdujących się pod władzą polską, a położonych na wschód od Zbrucza i Styru. Dnia 25 kwietnia wojska polskie, wspomagane przez oddziałki atamana Petlury, rozpoczęły ofensywę na froncie wołyńskim i podolskim. W odezwie, wydanej tegoż dnia „do wszystkich mieszkańców Ukrainy“, naczelny wódz wojsk polskich, Józef Piłsudski zapowiadał: „Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą, gdy rząd narodowy rzeczypospolitej ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród sam o losach swoich stanowić będzie mocen — żołnierz polski powróci do granic Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczytne zadanie walki o wolność ludów“ ...

* * *

Wyznaczanie narodowi polskiemu takich zadań, jakie stawiała przed nim odezwa z dnia 25 kwietnia 1920 r., świadczyło o zupełnem niezdawaniu sobie sprawy z sił Polski, jej stosunków wewnętrznych i zewnętrznych i kierunku jej historycznego rozwoju. Nie ulegało wątpliwości, że naród rosyjski, jakikolwiek byłby jego ustrój państwowy, ze wszystkich sił bronić się musi przeciwko próbom oderwania Ukrainy, z którą związany jest tysiącem węzłów zarówno materjalnych jak duchowych, której utrata pozbawiłaby go najurodzajniejszych ziem, żelaza i węgla kamiennego, a w konsekwencji zagrodziłaby drogę do wybrzeży morza Czarnego i bogactw Kaukazu. Polska, póki trwałaby w zamiarze tworzenia i bronienia niezależnej Ukrainy, musiałaby toczyć z narodem rosyjskim wojnę ustawiczną i nieubłaganą, tylko bowiem wydana na łaskę i niełaskę zwycięzcy, mogłaby Rosja odstąpić swoją najcenniejszą, decydującą o jej roli i stanowisku mocarstwowem prowincję. Jasne jest, iż stan walki z Rosją na śmierć i życie nie jest zgodny z interesami politycznemi Polski, zagrożonej odwetowemi planami Niemiec, a nie zapominającej o prastarych dzielni-

cach polskich, w dalszym ciągu pod niemieckiem jeszcze pozostających panowaniem. W szczególności jasne jest również, iż nadawanie takiego charakteru wojnie polsko-bolszewickiej nie mogło odpowiadać ani siłom ani interesom Polski w r. 1920, w przededniu plebiscytów na Warmji, na Mazurach pruskich i Górnym Śląsku, przy niezałatwionej sprawie Śląska Cieszyńskiego, kiedy nowo-powstałe Państwo borykało się z trudnościami organizacji wewnętrznej oraz rosnącym wciąż kryzysem gospodarczym, wywołanym zniszczeniami wojennemi.

Utworzenie niezależnej Ukrainy, wymagające zupełnego pogromu Rosji i zmuszenia jej do bezwzględnej kapitulacji, było tedy zamiarem niewykonalnym, w widoczny sposób przerastającym siły Rzplitej i wikłającym ją w nieprzerwaną, śmiertelną walkę z narodem rosyjskim. Nie to jednak stanowiło jedyny błąd „ukraińskiego“ programu. Gdyby bowiem plan ten mógł być urzeczywistniony, skutki jego dla Polski byłyby złowrogie.

Jeżeli, mimo licznych intryg i trudności, udało się na Konferencji Pokojowej utrzymanie władzy polskiej nad Galicją Wschodnią, stało się to w niemałym stopniu z tego powodu, że nikt

nie mógł przeciwstawić Polsce innego, w przybliżeniu choćby równie poważnego pretendenta, zgłaszającego się do objęcia rządów w tej dzielnicy. Niepodległa Republika Ukraińska, gdyby tylko powiodło się ją utworzyć, niewątpliwie wystąpiłaby tutaj natychmiast ze swemi roszczeniami.[2]) Rosja, mająca do rozwiązania wielkie i trudne niezmiernie zagadnienia na wschodzie, coraz wyraźniej przesuwająca środek ciężkości swej polityki na ląd azjatycki, nie ma powodów wysilać się na walkę z Państwem Polskiem o zagarnięcie terytorjów, których opanowanie w chwili obecnej przysporzyłoby jej jedynie nowych kłopotów, nie zaś korzyści. Inaczej Ukraina, nie wplątana w sprawy Dalekiego

---

[2]) „Zrzeczenia się“ Galicji Wschodniej i części Wołynia, podpisywane przez wysłanników Petlury, posiadały wartość gorzej, niż wątpliwą. Tak np. jeszcze w czasie rokowań oświadczył wydawany w Przemyślu „Ukraiński Hołos“, iż p. A. Lewickyj „może nawet podpisać dokument. Inna rzecz, czy będzie on obowiązywał Ukraińców“, kórzy nie wyrzekną się nigdy „rdzennie ruskich ziem Galicji, Wołynia i Chełmczyzny“. („Gaz. Warsz.“ z dn. 9. IV. 1920). Na posiedzeniu sejmowej komisji spraw zagranicznych stwierdził dnia 29 kwietnia pos. ks. Kazimierz Lutosławski, iż „prasa ukraińska, pod naszą cenzurą wydawana, kpi sobie ze zobowiązań Petlury“...

Wschodu, która całą energję swoją skierowałaby bezwątpienia na to, żeby zjednoczyć „wszystek lud, mówiący po ukraińsku“, znieść granicę pomiędzy Lwowem i Kijowem.

Utworzenie niepodległej Ukrainy jest oddawna jednym z punktów programu polityki niemieckiej. Właśnie w celu osłabienia Polski od wschodu popierali Niemcy przed wojną światową organizacje ukraińskie w Galicji Wschodniej, w czasie wojny zaś zawarli Traktat Brzeski z dnia 9 lutego 1918 r., odstępujący „Republice Ukraińskiej“ Wołyń i Chełmszczyznę, aż po Biłgoraj, Krasnystaw i Radzyń...

Uświadomienie sobie tych wszystkich faktów nie przedstawiało szczególniejszych trudności, program polityki polskiej na ich tle zarysowywał się w sposób jasny, niewątpliwy. Tembardziej godny zastanowienia jest fakt, że program ten został wiosną r. 1920 poniechany, że takich licznych zwolenników i wykonawców znalazł u nas plan polityków niemieckich, plan budowania — choćby za cenę krwi żołnierza polskiego, choćby za cenę wystawienia bytu Polski na hazard — niepodległego państwa ukraińskiego.

Tłumaczono to zjawisko „romantyzmem", „polityką uczuciową", twierdzono, że tradycje rycerskie walk kresowych przeciwstawiły się tu chłodnym nakazom rozumu politycznego i — zwyciężyły. Ale stare tradycje rycerstwa kresowego nakazywały bronić Kamieńca Podolskiego dla Polski, nie zaś... wyrzekać się go dobrowolnie na rzecz państwa sąsiedniego. Żaden zaś Polak „uczuciowo" nie tęsknił przecież do braterstwa broni z Petlurą, który przed rokiem zaledwie walczył jeszcze przeciwko bezbronnej ludności polskiej — „z watażką, na którego nożu jeszcze nie obeschła krew naszych współbraci".[3])

W rzeczywistości też o podjęciu wyprawy kijowskiej i programu budowania państwa ukraińskiego zdecydowały inne zupełnie czynniki. Wpłynęła na to działalność jednostek i grup, zdawna z polityką niemiecką związanych, wpłynęła usilna propaganda tych żywiołów, dla których usunięcie bolszewików z Podola i Ukrainy otwierało widoki na odzyskanie

---

[3]) Wyrażenie wyjęte z rezolucji, uchwalonej na wiecach Związku Ludowo-Narodowego w Warszawie, dnia 18 kwietnia 1920 r.

utraconych fortun, zdobywanie majątków i stanowisk. Rozstrzygający wpływ wywarła może ambicja osobista wodza, pragnącego zabłysnąć efektownem zwycięstwem przed Polską i Europą, paradować w glorji „zdobywcy Kijowa".

Trzeba wszakże pamiętać o jednym jeszcze ważnym czynniku, który politykę wyprawy kijowskiej umożliwił. Początkowo szereg stronnictw sejmowych politykę tę uważał za szkodliwą. Gdy jednakże, chcąc uniknąć zatargu z Naczelnikiem Państwa, prezes Rady ministrów Skulski uznał jego projekty za swoje, sejmowa komisja spraw zagranicznych, na posiedzeniu dnia 22 kwietnia, z lekkiem sercem zdecydowała się poprzeć to stanowisko, wbrew głosom jednego tylko Związku Ludowo - Narodowego. Podstawowe zagadnienie bytu Polski podporządkowano miałkim, przemijającym względom taktyki partyjnej, scementowaniu chwilowego kompromisu czy „bloku", zabezpieczeniu tym czy innym osobistościom tek ministerjalnych.

I rzeczywiście, nazajutrz po tej pamiętnej uchwale, za którą omal nie zapłaciła Polska utratą niepodległości, prasa, popierająca rząd, rozbrzmiewała jednym okrzykiem triumfu: „endecja" znalazła się w odosobnieniu! Było rzeczą

widoczną, że dla wielu chęć osiągnięcia tego właśnie wyniku była głównym, bodaj nawet jedynym powodem stanowiska, jakie w głosowaniu zajęli. Szeroko rozpisywano się o „konsekwencjach“ tego faktu, o „usunięciu demokracji narodowej poza nawias“ życia politycznego, o konieczności zmian na wyższych stanowiskach w Państwie, odpowiadających „nowej sytuacji, jaka się wytworzyła“... O to, że wyprawa na Kijów może mieć inne jeszcze, stokroć bardziej tragiczne „konsekwencje“, nikt się nieomal nie troszczył. Nie dziw, że przy takim poziomie życia publicznego, przy tym stopniu poczucia odpowiedzialności historycznej za losy narodu, Państwo Polskie musiało być wprowadzone na drogę, nieuchronnie wiodącą do katastrofy.

* * *

Niepoczytalna pod względem politycznym, wyprawa na Ukrainę stanowiła równocześnie ciężki błąd ze stanowiska ściśle wojskowego. Zasada, że celem działań wojennych jest przedewszystkiem zniszczenie armji nieprzyjacielskiej, podporządkowana została przez Wodza Naczelnego Piłsudskiego osiągnięciu efektu czysto politycznego: triumfalnego wkroczenia do Kijowa

i osadzenia w stolicy naddnieprzańskiej rządu atamana Petlury.

To nieliczenie się dostateczne z potrzebami strategicznemi, przeświadczenie, iż może „iść jak daleko chce, bić bolszewików, gdzie chce i kiedy chce" (por. rozmowę J. Piłsudskiego z korespondentem dziennika „Daily News", p. Reynolds'em z dnia 15 maja 1920 r.), wypływało u Wodza Naczelnego Piłsudskiego z dwóch zasadniczych błędów: 1) przeceniania własnego talentu wojskowego[4]); 2) niedoceniania sił przeciwnika[5]). Nadzwyczaj charakterystyczny szczegół, wskazujący na wynikły stąd brak orjentacji w położeniu, podaje gen. Stanisław Szeptyc-

---

[4]) Jeszcze dnia 21 maja r. 1921 mówił J. Piłsudski w Krakowie: „Z dumą mogę o sobie powiedzieć, że wszędzie, gdzie ludzi sam do boju prowadziłem, miałem za sobą zwycięstwo." Jak stwierdzają komunikaty wojenne polskiego Sztabu Generalnego („Pierwsza wojna polska", opracował kpt. Stefan Pomarański, Warszawa 1920), pierwszą wogóle akcją militarną, w której wojska polskie były „prowadzone osobiście przez Wodza Naczelnego", była właśnie wyprawa kijowska...

[5]) Np. w wywiadzie z współpracownikiem dziennika „Times" (dnia 9 lutego 1920 r.) mówił Naczelnik Państwa, iż bolszewicy „są złymi żołnierzami... Zawsze biliśmy ich. Dlaczegoż miałbym się ich obawiać?"

ki w swej książce p. t. „Front litewsko-białoruski“ (Kraków, 1925). Dnia 11 maja 1920 r., na konferencji w Kalenkowiczach, — pisze gen. Szeptycki — „zwróciłem uwagę Nacz. Wodza na koncentracje nieprzyjacielskie w rejonie Witebska, że więc stamtąd trzeba się spodziewać ofensywy. Naczelny Wódz nie dawał wiary mojej ocenie sytuacji i mniemał, że wojska nieprzyjacielskie (szczególniej piechota) są bardzo złe i zniechęcone“ (str. 17). Jak dalece zaś nie rozumiał Wódz Naczelny powagi chwili i jak przesadne przykładał znaczenie do efektów zewnętrznych, tego dowodem, że jeszcze dnia 18 maja, a zatem wówczas, kiedy oddziały nasze cofały się już pod naporem ataku bolszewickiego na południe od Dźwiny, nie potrafił odmówić sobie uroczystego wjazdu do Warszawy, gdzie jako triumfatora z pod Kijowa powitano go kwiatami, przemówieniami pochwalnemi i odśpiewaniem „T e D e u m“ w świątyni...

Tymczasem nierachowanie się z faktem, że na północy właśnie, pomiędzy Witebskiem a Orszą, gromadzone są główne siły nieprzyjacielskie i że stamtąd przygotowywane jest rozstrzygające natarcie, stało się jedną z najważniejszych przyczyn poniesionej klęski. Szef oddzia-

łu operacyjnego Naczelnego Dowództwa, b. oficer I Brygady Legjonów, płk. Stachiewicz, pisał w r. 1922 w urzędowym miesięczniku wojskowym „Bellona“: „Przypuszczam, że gdybyśmy nie byli błędnie oceniali położenia nieprzyjaciela i jego zamiarów i uderzyli na jego faktyczne główne ugrupowania nad Górną Dźwiną i Górnym Dnieprem, bylibyśmy, jeżeli działania zaczepne taktycznie dałyby powodzenie, wygrali wojnę wcześniej i na obszarach bardziej na wschód położonych“...

Istotnie też dn. 14 maja rozpoczęła się pierwsza ofensywa wojsk bolszewickich na froncie północnym, która doprowadziła do opanowania przez nie ważnej pod względem strategicznym „bramy smoleńskiej“ (teren pomiędzy Leplem i Dźwiną), a jak twierdzi ówczesny ich wódz, Tuchaczewskij, miała również dla żołnierza sowieckiego wielkie znaczenie moralne, po raz pierwszy bowiem przekonał się on wtedy, że „może zwyciężać Polaków“. Kiedy zaś cały front polski, nadmiernie przez zajęcie Kijowa wydłużony, coraz bardziej zaczynał chwiać się i kruszyć, gdy naskutek zajęcia tyłów przez konnicę Budiennego wojska polskie zmuszone były pośpiesznie wycofywać się z linji Dniepru,

stamtąd, od „bramy smoleńskiej“ właśnie, nastąpił decydujący atak sił bolszewickich dn. 4 lipca, po nim zaś całkowite załamanie się frontu i pamiętny odwrót armji polskiej aż pod mury Warszawy.[6]) W rozkazie, datowanym dn. 2 lipca, Tuchaczewskij wzywał swoich podkomendnych, ażeby szli „do śmiertelnej walki z wojskami orła białego... do zemsty za zbezczeszczony Kijów...“

[6]) Że Naczelne Dowództwo armji polskiej przestrzegane było przed wyprawą na Ukrainę, świadczy wywiad, udzielony przez marszałka Focha korespondentowi dziennika „Matin“ podczas konferencji w Spa (lipiec, 1920). „Jest rzeczą godną pożałowania“ — mówił marszałek Foch — „że ze strony polskiej było się do tego stopnia nierozważnym, wbrew radom, które kilkakrotnie dawałem i które były staraniem rządu francuskiego telegrafowane do Warszawy. Należało trzymać się defensywy... i nie iść na awantury“.

II

Przez sześć tygodni armja polska była w nieustannym odwrocie, często w ucieczce przed naporem stale posuwających się naprzód wojsk bolszewickich. Od Auty, Berezyny i Dniepru cofali się żołnierze polscy aż nad brzegi Wisły, wszelkie usiłowania zatrzymania się i stawienia czoła nieprzyjacielowi na linjach Niemna, Szczary, Narwi i Bugu kończyły się coraz nowemi niepowodzeniami. I ta armja, osłabiona klęską i długotrwałym odwrotem, uzupełniona niewyćwiczonym, wątłym fizycznie, kiepsko zaopatrzonym elementem ochotniczym, odnosi nagle, poczynając od dnia 15 sierpnia, wspaniałe, rozstrzygające o losach wojny zwycięstwo!

Jakież były przyczyny tego „cudu"? Niewątpliwie niemałe znaczenie miał dobrze tym razem pomyślany plan strategiczny, ujęty w rozkazie Wodza Naczelnego z dn. 6 sierpnia, aczkolwiek w przebiegu działań wojennych plan

ten w niejednym ważnym szczególe musiał być uzupełniany i zmieniany. Niemałą rolę odegrali wybitni sztabowcy polscy (szefem sztabu generalnego był wówczas ś. p. gen. Tadeusz Rozwadowski), wspomagani radą znakomitego strategika francuskiego, gen. Weyganda, a udział w zasłudze zwycięstwa odmierzą przyszli historycy wojskowości dowódcom poszczególnych frontów i armij (front północny: dowódca — gen. Józef Haller, szef sztabu płk. Włodzimierz Zagórski; front środkowy: dowódca — Wódz Naczelny Piłsudski, szef sztabu płk. Stachiewicz; front południowy: dowódca — gen. Iwaszkiewicz, szef sztabu płk. Kessler; atak na lewem skrzydle frontu północnego poprowadził dowódca armji 5, gen. Sikorski z szefem sztabu ppłk. Wolikowskim; w najbliższej okolicy Warszawy walczyła armja 1, dowodzona przez gen. Latinika; na froncie środkowym lewe skrzydło zajmowała armja 4, pod dowództwem gen. Skierskiego, prawe — armja 3, pod dowództwem gen. Zielińskiego; na czele grupy uderzeniowej 3 armji stał gen. Rydz-Śmigły).

Ale czynnikiem najważniejszym, rozstrzygającym, który dokonał zwrotu w losach wojny i zapewnił wygraną, było bohaterstwo polskiego

żołnierza. Zdziesiątkowane, zdemoralizowane odwrotem pułki, a obok nich pierwszy raz w ogniu stające, z kilkunastoletnich chłopaków złożone oddziały ochotnicze, umiały zdobyć się w tych dniach przełomowych na wolę wytrwania i zwycięstwa, która w podziw, a następnie przerażenie wprawiła nie spodziewających się takiego oporu najeźdźców.[7]) Żołnierze, doniedawna często ogarnięci paniką, walczyli nieustraszenie; ochotnicy, ledwie zaciągnięci pod broń cywile, których powszednie bytowanie całkowicie zamykało się w ciasnym opłotku drobnych, osobistych tylko spraw i zabiegów, nieoczekiwanie, z dnia na dzień, potrafili wznosić się na niedosięgłe szczyty męstwa i poświęcenia. Bohaterstwo stało się rzeczą zwyczajną, powszechnie obowiązującą regułą.

W rozkazie z dnia 28 sierpnia 1920 r. pisał dowódca armji 5, gen. Władysław Sikorski: „Jestem dumny, że dowodziłem oficerami, którzy

---

[7]) Ówczesny dowódca armji bolszewickiej, M. Tuchaczewskij, wyjaśniając przyczyny swej klęski pod Warszawą, pisze: „Wreszcie pojawiły się formacje trzeciej linji, tak zwane ochotnicze. Te formacje bez względu na swą młodość i brak wyszkolenia... zdradzały wielkie zdecydowanie i upór“...

dzieląc wszelki trud z żołnierzem, potrafili, jak sam widziałem, prowadzić boso pułk do ataku; lżej ranni uciekali ze szpitala na wiadomość, że oddziały ich w ciężkich znalazły się walkach; którzy po odniesieniu śmiertelnej rany prosili w odpowiedzi na moje zapytanie o ostatnie zlecenie o opiekę nad rannymi szeregowcami ich oddziałów. Dumny jestem, że pod memi rozkazami służyli szeregowi, którzy na chwilę przed śmiercią pytali o wieści z pola bitwy, a na wiadomość o polskiem zwycięstwie konali z uśmiechem na ustach.“

Tak samo było w armjach pozostałych. Bohaterska śmierć dowódcy bataljonu, por. Pogonowskiego okupuje udaremnienie próby przedarcia się wojsk bolszewickich na Pragę, życiem własnem opłaca zdobycie wsi Mokre dowódca pułku major Walter. Jak poemat rycerski brzmią słowa komunikatu sztabu generalnego z dnia 16 sierpnia: „Ze szczególnem uznaniem należy podkreślić bohaterską śmierć księdza Ignacego Skorupki, kapelana z 8 dywizji piechoty, który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom.“

Cały naród poczuł się armją i stanął do walki. Komunikat sztabu generalnego z dn. 20 sier-

pnia podawał szczegóły zwycięskiego boju o Płock: „Przy obronie przyczółka odznaczył się dowódca przyczółka major Mościcki oraz ludność cywilna, która z całem poświęceniem i bohaterstwem brała udział w walkach ulicznych, ponosząc znaczne straty.“ Tenże sam komunikat donosił: „Wszystkie dowództwa z największem uznaniem podkreślają... patrjotyczne zachowanie się ludności świeżo wyzwolonych terenów. Poszczególne wsie przyprowadzają całe partje jeńców, walcząc skutecznie w razie napotkanego oporu.“ Komunikat zaś z dn. 23 sierpnia dodawał: „Dowódcy w dalszym ciągu meldują jednogłośnie o dzielnej postawie ludności cywilnej, która chwyta za broń i walczy obok żołnierza.“

Naród polski, jedną wolą zespolony, nieugięty, wszystkie siły swoje zebrał do walki i zwyciężał.

* * *

Skąd się brał ten nieoczekiwany przypływ energji narodowej? Skąd ten nagły wzrost sił moralnych, powszechna determinacja i nieustępliwość, które Polskę zamieniły w jeden obóz wojenny, zwyciężonych przeistaczały w zwycięzców?

Źródłem, skąd wypływał ten prąd ożywczy, nie było Naczelne Dowództwo armji. Wódz Naczelny Piłsudski, złamany niespodziewanem dla siebie zniszczeniem swych kijowskich poczynań, upadł na duchu, bezradnie żaląc się na posiedzeniu Rady Obrony Państwa: „Społeczeństwo chore, więc i armja chora".[8]) Na podstawie jego oświadczeń, prezes Rady ministrów Władysław Grabski zgodził się, na posiedzeniu Rady Najwyższej państw sprzymierzonych w Spa dnia 10 lipca, ażeby zawrzeć rozejm natychmiastowy wzdłuż t. zw. linji Curzona, czyli z pozostawieniem Wilna, Polesia i Wołynia poza terenem, zajmowanym przez wojska polskie.[9]) Jeszcze przed samą bitwą warszawską Wódz Naczelny Piłsudski usiłował usunąć się od odpowiedzialności za jej wyniki, jak wskazuje niezmiernie znamienne wyznanie, ogłoszone przezeń w książ-

---

[8]) Por. „Gazeta Warszawska" z 17 października 1922. (Wywiad z Romanem Dmowskim.)

[9]) W wywiadzie, ogłoszonym w „Rzeczypospolitej" dn. 24 października 1920 r., mówił Władysław Grabski: „Powiem naprzód, dlaczego wogóle sprawa Wilna była poruszona w Spa. Oto dlatego, że Naczelne Dowództwo oświadczyło w sposób najzupełniej stanowczy dwie rze-

ce p. t. „Rok 1920" (Warszawa, 1927, wyd. II, str. 210): „kiedy, zmęczony brakiem siły wewnętrznej u nas Polaków... chciałem zrzucić na pół z siebie odpowiedzialność w tym wypadku i zaproponowałem gen. Weygand'owi współudział w dowodzeniu, odmówił mi". Pamiętać trzeba, że bynajmniej nie szło tutaj o odmowę udzielania rad, służenia swoją wiedzą wojskową i talentem — po to wszak przybył gen. Weygand do Polski — ale tylko i wyłącznie o... odpowiedzialność, której Wódz Naczelny chciał nie ponosić.

Nie dokonał też tego odrodzenia sił duchowych narodu rząd koalicyjny, jaki dnia 24 lipca utworzył się pod przewodnictwem posła Wincentego Witosa, z pos. Ignacym Daszyńskim jako zastępcą. Nie współpraca przywódców stronnictw przykładem swym zespoliła rozproszkowany naród, raczej naodwrót, jednolita postawa społeczeństwa, żywiołowo tworzącego ar-

---

czy. Po pierwsze to, że Wilna nie zdoła utrzymać. A powtóre to, że przygotowywa oddanie Wilna Litwinom, woląc je oddać im, niż bolszewikom. To stanowisko Naczelnego Dowództwa, stwierdzone w Radzie Obrony Państwa, było podstawą moich rokowań o Wilno w Spa." (St. Stroński: „Pierwsze lat dziesięć".)

mię ochotniczą, Komitety Obrony Państwa itd., zmuszała do przyciszenia sporów partyjnych, powołania rządu, któryby tej zgody powszechnej mógł stać się wyrazem. Miarą zaś nastrojów, panujących wówczas w rządzie, jest fakt, iż jeszcze dnia 30 lipca, gdy bolszewicy zajmowali już okolice Łomży, wiceprezes Rady ministrów Daszyński oświadczył, że Polska skłonna jest do natychmiastowego podpisania rozejmu na podstawie linji, wyznaczonej przez rozlokowanie wojsk w chwili jego zawarcia.

Siła moralna narodu, która umożliwiła mu stawić czoło najazdowi i najazd ten zwycięsko odeprzeć, w znacznym stopniu tłumaczy się poprzednim stosunkiem społeczeństwa do wyprawy kijowskiej. Opozycja polityków narodowych przeciw tworzeniu niezależnej Ukrainy była powodem, że — w przeświadczeniu ogółu — losy narodu nie utożsamiły się z powodzeniem planów kijowskich Piłsudskiego, że przeto przekreślenie tych planów nie było też w świadomości społeczeństwa równoznaczne z przekreśleniem historycznej misji Państwa Polskiego, jego roli i stanowiska w Europie, jego przyszłości. To sprawiło, że nieunikniona klęska wyprawy na Kijów nie załamała moralnie narodu, że nie po-

grążył się w rozpacz, w odrętwienie, jakie zwyczajnie są następstwem niepowrotnej ruiny przedsięwzięć, w których zawarto wszystkie oczekiwania i wszystkie ambicje. Odczuwano powszechnie, że klęska jest wynikiem błędów, które można i należy naprawić, ale nie jakimś nieubłaganym, nieuchronnym, ślepym losem, który pomimo najmędrszej polityki, najznakomitszej strategji spada na naród, i któremu trzeba już tylko poddać się, bez oporu i bez nadziei zwycięstwa.

Istotne wszakże źródła mocy duchowej, która stworzyła „cud Wisły", biły jeszcze głębiej, ukryte były w najtajniejszych złożach instynktów narodowych, na dnie duszy ludzkiej przechowywanych. Jest zjawiskiem powtarzającem się wielokrotnie, że w chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa, naród nagle wydobywa z siebie siły moralne tak potężne, jakich istnienia podejrzewaćby nawet nie można przy obserwacji normalnego, codziennego jego bytowania. Pospolici, niepozorni ludzie, porwani wichrem pędu dziejowego, odnajdują się naraz na wyżynach, gdzie najwspanialsze akty bohaterstwa i poświęcenia przestają budzić zdziwienie. W duszach ludzkich do władzy dochodzi głos krwi i rządzi

niemi niepodzielnie, spełniając „cudy", przekreślające zwykłe, na porównaniu materjalnych tylko sił oparte obliczenia i zadające kłam „trzeźwym", nie rachującym się z potęgą instynktu narodowego przewidywaniom.

Ten głos krwi, w sierpniu r. 1920, porwał i postawił na nogi naród polski, przywrócił mu utracone napozór siły do walki i do zwycięstwa. Ten niezagłuszony niczem głos krwi polskiej nakazał rzeszom ludowym toczyć nieubłagany bój z bolszewizmem, niosącym hasła „solidarności klasowej", odwołującym się do klasowych zawiści i nienawiści. Ten głos krwi, głos drzemiącej w duszach tradycji rycerskiej, wzywał pod broń słabych, kilkunastoletnich uczniów ze szkół i przeistaczał ich w znakomitych, niezawodnych w bitwie żołnierzy.[10])

---

[10]) Jak dalece był to w ścisłem słowa znaczeniu głos krwi, głos rasy, dowodzi fakt, że powszechny zapał patrjotyczny, ogarniający kraj, w najmniejszym stopniu nawet nie udzielił się od wieków na polskiej ziemi zamieszkującej ludności żydowskiej. Komunikaty urzędowe Sztabu Generalnego wspominają w tym czasie ludność żydowską dwukrotnie. W komunikacie z dn. 21 sierpnia zamieszczona została wiadomość: „Stwierdzono w tym okręgu (pod Dubienką), że walczy po stronie bolszewickiej oddział ochotniczy żydowski z Włodawy". Komunikat

I nie było bynajmniej zjawiskiem przypadkowem, że w owych dniach wielkiego podniesienia ducha narodu, mocniej, niż kiedykolwiek, zadrgało także w duszy polskiej uczucie religijne, że kościoły przepełniły się miljonami wiernych, a dowódca frontu północnego, gen. Haller zarządził ośmiodniowe nabożeństwo o powodzenie oręża polskiego w obronie Warszawy. W momencie próby śmiertelnej naród polski zwarł się wewnętrznie, oparł się mocno na najgłębszych, religijnych fundamentach swojego ducha, w Religji ojców swoich szukając sił do rozstrzygają-

---

zaś z dn. 24 donosił: „Po zajęciu przez I-ą dywizję Legjonów w dniu 22 b. m. Białystoku, trwały w samem mieście jeszcze przez 20 godzin zaciekłe walki uliczne z przybyłą na pomoc z Grodna 55 dywizją sowiecką i miejscową ludnością żydowską, która wydatnie zasilała szeregi bolszewickie". W swych „Dziejach Polski" (tom III, str. 232—3) prof. Wacław Sobieski podaje między innemi: „W czasie cofania się generał Szeptycki trzykrotnie przysyłał do Naczeln. Dowódz. W. P. raporty o zdradzie oficerów żydów, zaś pod Radzyminem bataljon wartowniczy, składający się z żydów, przeszedł na stronę bolszewików... Wreszcie wśród zbiegłych do Śląska Górnego, a następnie wydanych władzom polskim było: dezerterów 202, a w tem żydów 193, uchylających się od poboru wojskowego 411, w tem żydów 398, działających na szkodę państwa polskiego 328, w tem żydów 325."

cej rozprawy, którą podejmował. A wówczas Polska, ta sama, która pokonała wrogów swoich na Psiem Polu, pod Grunwaldem, pod Kłuszynem, pod Wiedniem — ta sama Polska raz jeszcze rzuciła zdziwionemu światu: Jestem i zwyciężam!

Po „cudzie Wisły“ wojna szybko zbliżała się ku końcowi. Dnia 11 października 1920 r. podpisany został w Rydze układ o rozejmie i przedwstępnych warunkach pokoju pomiędzy Polską a Rosyjską Socjalistyczną Federacyjną Republiką Rad. Tym razem nie rozpoczynano sporu o miejsce rokowań, a dyplomacja nasza nie zajmowała się już zabezpieczaniem terytorjów innych państw poza Polską. Poseł prof. Stanisław Grabski, który po „cudzie Wisły“ ponownie wybrany został na prezesa komisji spraw zagranicznych Sejmu, a podczas rokowań ryskich przewodniczył w komisji dla wytyczenia granicy, zdołał na wschodzie osiągnąć dla Państwa Polskiego linję graniczną, w najważniejszych punktach niezbyt odbiegającą od programu terytorjalnego Komitetu Narodowego Polskiego (t. zw. „mapy Dmowskiego“). Zwycięstwo pod Warszawą sprawiło, iż pomimo prób tworzenia Ukrainy, pomimo wyprawy na Kijów, zasadniczy program narodowy granic Polski na wschodzie mógł jednakże, w ogólnych zarysach, zostać urzeczywistniony.

Niemniej próba budowania państwa ukraińskiego, polityka i strategja wyprawy kijowskiej, kosztowały naród polski drogo. Wystarczy

wskazać niektóre tylko, najważniejsze straty, które Polska wskutek pochodu na Kijów poniosła:

1. W czasie wojny polskiej (listopad 1918 — październik 1920) straciliśmy ogółem, według list, zestawionych w Wojskowem Biurze Historycznem, 251 329 oficerów i szeregowych. Z tego do kwietnia r. 1920, t. zn. do wyprawy kijowskiej — 67 083. Pochód na Kijów przeto i walki, które po nim nastąpiły, opłaciła Polska stratą nieomal 200 000 oficerów i żołnierzy.

2. Plebiscyt na Warmji i Mazurach Pruskich, mający rozstrzygnąć o przynależności państwowej tych ziem, odbywał się 11 lipca 1920 r., a więc w okresie pełnego odwrotu armji polskiej, właśnie w dniu, w którym komunikat polskiego Sztabu Generalnego donosił o opuszczeniu przez nas Wilna. Katastrofa kijowska wpłynęła na fatalny dla Polski wynik plebiscytu wschodnio-pruskiego z dwóch przedewszystkiem powodów: a) ani rząd, ani społeczeństwo polskie, w obliczu klęski wojennej i konieczności skupienia wszystkich sił dla obrony Państwa przed najazdem, nie były zdolne zdobyć się na niezbędny w tym wypadku nakład ofiarności i energji, celem przeciwstawienia się agitacji

niemieckiej na terenach plebiscytowych; b) perspektywa przyłączenia do państwa, ponoszącego klęskę w wojnie i zagrożonego okupacją bolszewicką była tak mało pociągająca, że jedynie najbardziej patrjotyczne, bezinteresowne i narodowo uświadomione jednostki mogły były, w tych okolicznościach, zdecydować się na oddanie głosów swoich za Polską.

3. Rada Ambasadorów mocarstw sprzymierzonych rozstrzygnęła dnia 28 lipca spór polsko-czeski w sprawie Śląska Cieszyńskiego, przyznając Czechosłowacji tereny o bezwzględnej większości polskiej (według spisu ludności z r. 1910, na terytorjum spornem, przyłączonem do Czechosłowacji, zamieszkiwało 125.275 Polaków, 33.149 Czechów i 22.686 Niemców. W odstąpionej Czechom części powiatu jabłonkowskiego liczba ludności polskiej dochodziła do 94%). Polska zmuszona była przyjąć bez protestu ten wyrok, ponieważ wojska bolszewickie podchodziły już w tym czasie ku Warszawie, a dyplomacja nasza usilnie zabiegała o pomoc państw sprzymierzonych, nie mogła zatem przeciwstawić się powziętej przez nie decyzji.

4. Wyzyskując słabość Polski, komisja konstytucyjna Gdańska uchwaliła, na wniosek Ra-

dy Stanu, reprezentowanej przez p. Sahma, projekt konwencji polsko-gdańskiej, niezgodny z postanowieniami Traktatu Wersalskiego, co skłoniło polskich członków komisji do jej opuszczenia (dnia 9 lipca 1920 r.). Prezes Rady ministrów Władysław Grabski, podczas pamiętnych rokowań w Spa dnia 10 lipca, zgodził się na warunki mocarstw sprzymierzonych co do załatwienia spraw Gdańska, zaś ówczesny szef rządu angielskiego „Dawid Lloyd George skorzystał z zachwiania się wpływu Polski i za jego wpływem stanęła po stronie wolnego miasta Rada Najwyższa, podeptała postanowienia traktatu wersalskiego, zastrzegające Polsce korzystanie swobodne z portu gdańskiego, z pokrzywdzeniem Polski utworzyła „Radę portową" i zaproponowała konwencję, którą Polska i Gdańsk podpisały (9. XI. 1920)"[11]). Pomysł utworzenia Rady portu, o której w odnośnych artykułach Traktatu Wersalskiego niema ani wzmianki, wysuwał i popierał podczas narad w Spa wysoki komisarz na w. m. Gdańsk, sir Reginald Tower.

---

[11]) Prof. Wacław Sobieski: „Dzieje Polski" tom III, Warszawa, 1925, str. 235

5. Umowa z Petlurą, podpisana dn. 22 kwietnia 1920 r., pod niejednym względem utrudniała stanowisko dyplomacji polskiej podczas rokowań ryskich. Tak np. niełatwo było domagać się (w myśl programu Komitetu Narodowego Polskiego) przyłączenia do Rzeczypospolitej Kamieńca Podolskiego i Płoskirowa, jeżeli Państwo Polskie, w niedawnym układzie z „rządem" atamana Petlury, terytorjów tych dobrowolnie całkiem się wyrzekło.

6. Ludność polska na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, w znacznej liczbie tam osiadła, pociągnięta przez wyprawę kijowską do współdziałania z wojskiem polskiem, po jego cofnięciu się ciężko zapłaciła i siła polskości na tych ziemiach w tym jednym momencie została znaczniej zredukowana, niż przez długotrwały okres rządów rosyjskich.

7. Wreszcie należy dodać materjalny koszt wojny i wywołane przez najazd zniszczenie ziem naszych, co dla świeżo odbudowanego Państwa Polskiego, w jego gospodarczem i finansowem położeniu, było wprost zabójcze.

Tak więc za próbę urzeczywistnienia planu polityków niemieckich, za dążenie do zbudowania niezależnego państwa ukraińskiego, zapłaciła

Polska ciężkiemi stratami przedewszystkiem na swej granicy zachodniej (plebiscyt na Warmji i Mazurach, Śląsk Cieszyński, sprawy gdańskie). Że nie zapłaciła całkowitem zniszczeniem Państwa, uratował ją duch narodu i bohaterstwo polskiego żołnierza, który krwią swoją wspaniale w ostatniej chwili wyrównał rachunek za nieumiejętną strategję, za politykę nieudolną, bezmyślną i jakgdyby przez wrogów Polski podyktowaną.